

Tworzyła się nowa społeczność

dzieje regionu

Integracja ziem zachodnich i północnych z resztą Polski była istotną sprawą powojennych przeobrażeń. Dzieje kształtowania się życia społeczno-gospodarczego i politycznego na tych ziemiach po 1945 roku ilustrują żywotność narodu polskiego. Przesunięcie granic państwowych poważnie wpłynęło na stosunki ludnościowe i pociągnęło za sobą zmiany w stanie ludności, wpłynęło na nowe jej rozmieszczenie na obszarze kraju i zmianę narodowościowej struktury Polski.

- Do Słupska przyjechaliśmy transportem z Krasnego Stawu. Razem z naszą rodziną z zamiarem osiedlenia się na tych terenach przyjechało również kilka rodzin, między innymi Prokopczukowie, którzy osiedlili się w Łosinie. Po załatwieniu wszelkich formalności w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym dostaliśmy w ramach rekompensaty za utracone mienie na Wotyniu gospodarstwo w Kobylnicy przy obecnej ulicy Witosy, gdzie mieszkam do dzisiaj. W naszym dawnym domu, tak jak i w innych, mieszkali jeszcze Niemcy. Piętro zajmowały dwie młode Niemki. Niemcy zajmowali się do transportu. Wyjechali po dwóch miesiącach od naszego przyjazdu. Pozwolono im zabrać skromny dobytek. Pamiętam, jak mój ojciec odwiózł ich na stację. Większość tych domów była już zajęta przez Polaków. Świadczyły o tym biało - czerwone chorągwie. Nie wszyscy jednak rejestrowali się w Urzędzie Repatriacyjnym. Jedni przyjechali w celu wzbogacenia się niemieckim dobytkiem, drudzy zwlekali z podjęciem decyzji o osadnictwie. Noce były niespokojne. Rosjanie o zmroku rabowali Niemców, dobijali się do domów, zabierając co cenniejsze rzeczy. Polaków nie zaczepiali. Mężczyźni organizowali nocne patrole, pilnując w ten sposób swojego dobytku. Niepokoje ustały z chwilą wyjazdu ostatnich Niemców - takie wspomnienia po latach snuje Czesław Szewczuk z Kobylnicy.

W czerwcu 1945 roku z Bydgoszczy przybył do Kobylnicy wraz z rodzeństwem i rodzicami Janusz Kucharski. Miał wówczas 15 lat i obraz ówczesnej Kobylnicy pozostał mu w pamięci równie dobrze. - Niektórych budynków już nie ma. Spaliły się zaraz po wojnie bądź zostały rozebrane czy też zmieniły swoją funkcję - wspomina.

Nieco później, bo we wrześniu 1945 roku, przyjechał do Kobylnicy Zygmunt Głaszcz, również wraz z rodziną i rodzeństwem. Miał wówczas 14 lat. Podziela zdanie, iż były to czasy niespokojne. Na ziemię odzyskane przyjechali z Polski centralnej zachęceni możliwością przejęcia gospodarki. Ojciec był młynarzem. Marzyło im się przejęcie młyna wraz z gospodarstwem. Chociaż do Kobylnicy przyjechali dopiero we wrześniu, nie zostali wpuszczeni do wsi przez rosyjskich żołnierzy. Doszło do utarczek i pod groźbą użycia broni wraz z innymi przybyszami udali się do Słupska.

Dopiero wsparcie nowo tworzącej się milicji, które przydzielono im w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, umożliwiło im wejście do Kobylnicy. - Ojciec śmiał się później, że Kobylicę zdobywano dwa razy: najpierw uczynili to Rosjanie, a później osadnicy. Nie udało im się zająć młyna, zasiedlili więc opuszczone gospodarstwo, w którym z ponemieckiego majątku nie zostało nic, gdyż wcześniej zajęli się nim szabrownicy - wspominał później Z. Głaszcz.

Powszechnemu na tym terenie szabrowi miała przeciwdziałać milicja, ale w pierwszych powojennych miesiącach dopiero ją organizowano, a poza tym zdarzało się, że trafiali do niej zdemobilizowani wojskowi sami dążący do łatwego zysku. Równocześnie występowały przypadki, iż w gminach zjawiali się cywile i wojskowi, którzy na podstawie różnych dokumentów i zezwoleń zabierali osiedleńcom cenniejsze przedmioty i urządzenia domowe, a nawet odzież i żywność.

W październiku 1945 roku Referat Osiedleńczy Biura Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Słupsku nakazał gminnym zarządom składanie regularnych sprawozdań z przebiegu akcji osiedleńczej. W sprawozdaniu z 18 marca 1946 roku wójt gminy Łosino informował, że bezpieczeństwo na jego terenie się poprawiło, a banda, na której czele stał obywatel polski pochodzenia ukraińskiego, została trzy tygodnie wcześniej zlikwidowana przez Urząd Bezpieczeństwa. Skarżył się jedynie na pojedyncze napady dokonywane przez Polaków i Rosjan oraz na niechętną osadnikom ludność niemiecką. Pisał też, że polska społeczność na terenie gminy Łosino żyła i pracowała w niezwykle trudnych warunkach egzystencjalnych, co spowodowane było brakiem żywego inwentarza i żywności.

W masie ludności przewalającej się przez ziemię odzyskane odnajdywano polskie dzieci, oddawane wcześniej na wychowanie Niemcom. Na przykład w ówczesnej gminie Żelki przy sporządzaniu ankiet dla Niemców natrafiono na siedemnastoletnią dziewczynę, która oświadczyła, że jest Polką, a znalazła się na tym terenie dlatego, że w 1939 roku została wywieziona z siedemnaściorgiem dzieci z ochronki w Łodzi i wraz z nimi oddana rodzinom niemieckim. Analogicznych przypadków musiało być więcej, gdyż Ministerstwo Ziem Odzyskanych

pozostałe grupy ludność autochtoniczną traktowały niemal wrogo. Jedyńm pomostem łączącym tubylców pochodzenia słowiańskiego z macierzą stał się ostatecznie Kościół katolicki. Władze narzuciły ludności rodzimej kryteria określania przynależności narodowej. Nie wystarczyło samookreślenie się. Nadanie polskiego obywatelstwa, regulowane aktami prawnymi z kwietnia 1946 roku, musiało być poprzedzone urzędową weryfikacją, czyli udowodnieniem narodowości polskiej.

Akcję repolonizacyjną i rehabilitacyjną prowadzono w urzędzie pełnomocnika rządu. Dotyczyła ona właśnie obywateli niemieckich narodowości polskiej, których około kilkudziesięciu tylko z terenu samych Mazur znajdowało się w powiecie słupeckim. W czasie wojny, chcąc uniknąć represji ze strony władz hitlerowskich, zapisywali się na tak zwaną Volkslistę, a następnie byli zakwalifikowani do jednej z czterech kategorii, określonej zarządzeniem władz niemieckich z 4 marca 1941 roku. Do pierwszej należeli obywatele polscy niemieckiego pochodzenia, którzy przed wojną aktywnie demonstrowali swoją niemieckość, na przykład należeli do niemieckich organizacji politycznych, bywali wyłączeni w kręgach niemieckich bądź wysyłali swoje dzieci do szkół niemieckich. Do drugiej kategorii należeli ci, którzy mogli udowodnić swoją niemiecką tożsamość narodową. Grupa trzecia obejmowała osoby niemieckiego pochodzenia, które z biegiem czasu ściślej związały się z Polakami. Wpisywano do niej także osoby innej narodowości, pozostające w związkach małżeńskich z Niemcami, jak również te, których przynależności narodowej nie można było jednoznacznie określić. Znalazły się tu także grupy ludności mówiące w domu językiem słowiańskim, ale w sensie rasowym i kulturowym skłaniające się ku niemieckości, nawet, jeśli nie zgłosiły swojej przynależności do narodowości niemieckiej przed 1 września 1939 roku. Do grupy ostatniej zaszeregowano osoby pochodzenia niemieckiego oraz przeznaczone do regermanizacji. Dekretem władz polskich z 28 lutego 1945 roku oraz ustawą z 6 maja 1945 roku wykluczono „wrogie elementy” ze społeczności polskiej, ale zagwarantowano wszystkim obywatelom, którzy należeli do trzeciej lub czwartej kategorii, pełne prawa obywatelskie pod warunkiem, że udowodnią wymuszenie na nich zapisu na Volkslistę. Osoby należące do drugiej kategorii mogły występować z wnioskiem o rehabilitację, o ile wpisując się na Volkslistę działały pod naciskiem i groźbą represji. Przez cały 1945 oraz 1946 rok w sprawozdaniach pełnomocnika rządu podawano statystyki dotyczące spraw repolonizacyjnych. Załatwiano ich od 15 do 30 miesięcznie; rehabilitacyjnych od jednej do dwóch w skali miesiąca. Repolonizację i rehabilitację przeprowadzano na wniosek zainteresowanych osób, nie starano się skuteczniej oddziaływać na zorganizowaną ludność autochtoniczną. Początkowe traktowanie jako niemieckiej doprowadziło właśnie do kierowania jej na wyjazd do Niemiec lub przydzielania do gospodarstw osadnikom polskim.

Weryfikacja ludności autochtonicznej nie było prosta. Część zachowała pełne poczucie przynależności do narodu polskiego, jawnie manifestując swą polskość, inni jednak w wyniku długotrwałych nacisków germanizacyjnych ulegli znacznemu wynarodowieniu. Należało więc przede wszystkim ustalić odpowiednie kryteria weryfikacji oraz wypracować sposoby jej przeprowadzenia wśród miejscowej ludności, a także znaleźć tych, którzy zasługiwali na zakwalifikowanie do narodowości polskiej. Do końca lipca 1946 roku zrehabilitowano w powiecie słupeckim 29 autochtonów.

W 1947 roku w ramach akcji Wista, zwanej potocznie akcją „W”, z południowo-wschodnich regionów Polski przesiedlono na ziemie zachodnie i północne prawie 150 tysięcy Ukraińców; część z nich trafiła na ziemię słupecką. Akcja ta miała na celu likwidację oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii, ale przede wszystkim rozwiązanie problemu ukraińskiego w Polsce poprzez polonizację ludności ukraińskiej. Polskie władze komunistyczne zamierzały to osiągnąć poprzez rozproszenie rodzin ukraińskich niemal po całym zachodnich i północnych, a także stosowanie dodatkowych form represji. Należały do nich zakazy zmiany przydzielonego miejsca osiedlenia i organizowania własnego życia narodowego, kulturalnego i religijnego, zwłaszcza grekokatolickiego, oraz zastraszanie Ukraińców przez poddawanie ich stałemu nadzorowi organów bezpieczeństwa. Poza tym nastawiano do nich wrogo polskie otoczenie.

Czynnikiem utrudniającym integrację różnych grup ludnościowych było powszechne poczucie tymczasowości granic. Lęk przed powrotem Niemców nasilił się w 1946 roku - każda wiadomość o konfliktach między aliantami czy o kwestionowaniu granic powodowała ucieczkę wielu osadników. Inni, zwłaszcza przesiedleńcy zza Buga, żyli tak, jakby w każdej chwili mieli opuścić to miejsce. Nie szukali lepszych gospodarstw, nie dbali o te, które zasiedlili, mając świeżo w pamięci wysiedlenia z Kresów Wschodnich. Dopuszczali możliwość ponownej deportacji. Niepewność ta powracała co kilka lat.

Eugeniusz Wiązowski
Kobylnica

- Departament Osiedleniowy, pismem z 8 sierpnia 1946 roku, opatrzonym klauzulą „tajne - pilne”, zawiadamiało Urząd Wojewódzki w Szczecinie, że na ziemiach odzyskanych przebywają polskie dzieci wywiezione przez Niemców i oddane tamtejszym rodzinom na wychowanie. Polecono równocześnie, aby żądać od Niemców opuszczających granice Polski okazywania metryk urodzenia lub innych dokumentów stwierdzających pochodzenie wywożonych dzieci. W razie wątpliwości lub wykrycia, że dziecko ma polskie pochodzenie, nakazywano wyłączenie go z transportu i przekazanie kuratorium oświaty, a jeśli nie ukończyło trzech lat, opiece społecznej. O każdym takim przypadku należało ponadto zawiadomić Wydział Osiedleniowy Urzędu Wojewódzkiego.

Poza osadnikami z różnych stron powojenną ludność Pomorza tworzyła oczywiście słowiańska ludność rodzima, mianowicie Kaszubi zwani wówczas autochtonami, a także rozproszone po całym regionie osoby wywodzące się głównie z polskiej emigracji zarobkowej. Ludność ta, niezbyt liczna, odegrała niewielką rolę w tworzeniu nowej społeczności tych ziem. Oficjalnie i propagandowo uznana przez władze za „żywy pomnik historyczny” polskości i słowiańskości, w rzeczywistości nie miała łatwego losu. Tuż po wojnie władze centralne, podległe im władze na szczeblu lokalnym, w tym powiatowe w Słupsku, najchętniej pozbywały się autochtonów, wysyłając ich do Niemiec. Ci, którzy pozostali, odczuwali niechęć ze strony nie tylko władz, ale i osadników. Właściwie wszystkie